OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Sobota 28 Stycznia 1933 | Nr 28

Scalenie ubezpieczeń

w sejmowej komisji pracy

Sejmowa komisja pracy przystąpiła wczoraj do rozpatrywania rządowego projektu o scaleniu ubezpieczeń społecznych.

Projekt został wniesiony jeszcze podczas ubiegłej sesji i spotkał się z ostrą krytyką sfer pracowniczych. Z początku sądzono nawet, że projekt ustawy zostanie ogłoszony w formie dekretu, jednakże rząd z tego zrezygnował, gdyż ustawa o pełnomocnictwach, wyłączała zagadnienia ustawodawstwa społecznego. Rząd stanął na stanowisku, że w sprawie ubezpieczeń chce przeprowadzić obszerną dyskusję i dać możność wypowiedzenia się parlamentowi. Projekt rządowy wzięła pod obrady komisja specjalna klubu B. B., która zbierała się podczas feryj parlamentarnych. Dzięki tej metodzie pracy p. Gosiewski (B. B.), mógł już wczoraj przedstawić komisji gotowy referat i poprawki uzgodnione z ministrem.

Poniżej podajemy główne tezy referatu pos. Gosiewskiego, które przedstawiają istotę nowej ustawy o ubezpieczeniach społecznych oraz pogląd ministra opieki społecznej gen. Hubickiego, wypowiedziany na wczorajszem posiedzeniu komisji. Jedno trzeba stwierdzić wbrew zapewnieniom przedstawiciela większości i ministra: nowa ustawa pogarsza warunki pracowników. Kilka zmian na lepsze nie równoważy ogółu pogorszeń. Jeśli chodzi o pracowników umysłowych, to projekt ustawy, pogarszający ich dotychczasowe ubezpieczenia, nie został jeszcze złożony.

Na wstępie posiedzenia zabrał głos pos. Gosiewski, który przedstawia szczegółowo sytuację finansową instytucyj ubezpieczeń społecznych. Zaległości w Kasach Chorych wynoszą obecnie 108 milj. Suma ta jest w połowie nieściągalna. W tych warunkach, wywodzi referent, reforma stała się konieczna. Główne wytyczne projektowanej ustawy wyglądają następująco:

Pracownicy rolni zostaną włączeni do ubezpieczenia emerytalnego; wypadkowe ubezpieczenie obejmie wszystkich w przemyśle i rolnictwie do 30 ha, natomiast poniżej 30 ha zadecyduje rada ministrów. Ubezpieczenie warsztatów rzemieślniczych będzie przeprowadzone w osobnej instytucji.

W następnej części swego przemówienia przechodzi kolejno referent ograniczenia w ubezpieczeniu chorobowem, a mianowicie: 1) okresy zasiłków pieniężnych 39 tygodni na 26 tygodni, 2) wysokość zasiłków pieniężnych na 50 proc., 3) połogowych na 50 proc., 4) powiększenie okresu 4 tygodniowego wyczekiwania, 5) dopłat za lekarstwa, 6) terminu zgłoszenia do dalszego ubezpieczenia, 7) podniesienia opłat szpitalnych z 50 proc. do 85 proc. ze względu na ciężki stan finansowy samorządów, 8) ograniczenia okresu zasiłkowego w razie zachwiania równowagi finansowej ubezpieczenia.

W dalszym ciągu omawia referent projektowaną ustawę emerytalną i jej zasady, która się składa z renty stałej i zmiennej.

Zasada powszechności ubezpieczenia została rozszerzona przez to, że rada ministrów ma prawo rozciągnięcia ubezpieczenia chorobowego na pracowników umysłowych, że nastąpi likwidacja odrębnych instytucyj ubezpieczenia chorobowego. Ubezpieczeniu chorobowemu narazie nie podlegają funkcjonarjusze państwowi, natomiast pracownicy rolni będą podciągnięci pod ubezpieczenie emerytalne.

Zmienia się organizację instytucji ubezpieczalni społecznych i tworzy się następujące ubezpieczalnie: 1) ubezpieczalnie społeczne (obecne Kasy Chorych), 2) a) zakład ubezpieczenia na wypadek choroby, b) zakład ubezpieczenia od wypadku, c) zakład ubezpieczenia pracowników umysłowych, d) zakład ubezpieczenia emerytalnego robotników; 3) izb ubezpieczeń społecznych. Konstrukcja władz podobna na wszystkich szczeblach. Akt wyborczy odbywa się jednocześnie dla wszystkich 5 instytucyj ubezpieczenia społecznego.

Skład reprezentacji stanowią w większości ubezpieczeni, w mniejszości pracodawcy. W komisjach rewizyjnych odwrotnie. W zakresie ubezpieczenia chorobowego proponuje: 1) zniesienie opłat za porady lekarskie, utrzymanie opłat za lekarstwa, 2) zniesienie okresu wyczekiwania dla chorób zakaźnych, 3) zwiększenie okresu zgłoszenia do 3 tygodni, 4) dodatkowe świadczenia dla położnic ograniczenie pobierania zasiłków od trzeciego tygodnia do czwartego dnia.

W ubezpieczeniu emerytalnem grupa B. B. proponuje: 1) podwyższenie składki emerytalnej robotniczej o 1,4 proc., aby umożliwić a) zaopatrzenie inwalidów obecnych w czasokresie, po którym zacznie działać ustawa emerytalna, b) zmniejszenie okresu uzyskania renty inwalidzkiej przez górników i hutników z 750 tygodni na 600 tygodni wyczekiwania, c) obniżenie procentu inwalidzkiego z 66 i 2/3 proc. na 50 proc., d) obniżenie wieku wdów po górnikach i hutnikach z 60 na 50 dla otrzymania renty wdowiej, 2) podniesienie kwoty zasadniczej renty z 10 na 16 proc., co podwyższy renty inwalidzkie starcze, wdowie i sieroce, 3) obniżenie wieku renty starczej i wdów o lat 5 w wypadku dodatnich bilansów asekuracyjno-technicznych instytucji ubezpieczenia społecznego.

PRZEMÓWIENIE MIN. HUBICKIEGO

Po referencie zabrał głos **min. Hubicki**, wywodząc najbardziej zasadniczemi **założeniami przy opracowaniu ustawy emerytalnej były założenia następujące: Związana z kryzysem rewizja obciążeń socjalnych została połączona z możliwościami finansowemi państwa i społeczeństwa. Tem więcej, że istniejące ubezpieczenia społeczne od samego początku robiły wrażenie, że pod względem finansowym są rozbudowane, stąd powstały zaległości wobec czego koniecznością okazało się dostosowanie ubezpieczenia społecznego do możliwości finansowych państwa i społeczeństwa.**

Następnem założeniem było rozszerzenie zasady powszechności ubezpieczeń społecznych możliwie na cały świat pracy.

Trzecim założeniem było ubezpieczenie robotników na wypadek inwalidztwa, starości i zaopatrzenia wdów i sierot na wypadek śmierci ubezpieczonego. I tu w niedalekiej przyszłości, bo w ciągu roku, obejmie ubezpieczenie emerytalne pracowników rolnych. Te trzy założenia były kamieniami węgielnemi przy opracowywaniu projektu ustawy scaleniowej.

Ministerstwo Opieki Społecznej od samego początku stało na stanowisku wysuwania rzeczowych postulatów od każdej organizacji w sprawie projektu ustawy scaleniowej, nad którą praca trwa od wiosny 1931. Od dwóch lat praca nad projektem ustawy trwa nieprzerwanie, a od pracowników Ministerstwa Opieki Społecznej wymagało się niejednokrotnie pracy 16 godzin dziennie i widziało się dobrą wolę.

Zkolei minister omówił wszystkie zasady projektowanej ustawy i korzyści jej dla klasy pracującej.

Po przerwie obiadowej rozwinęła się nad referatem dyskusja .

Budżet Skarbu

w komisji budżetowej

Komisja budżetowa rozpatrywała wczoraj budżet Min. Skarbu i długów państwowych.

Referent p. Hołyński ograniczył się jedynie do przedstawienia poszczególnych pozycyj, wskazując, że znajduje się również suma na wpłatę odroczonych długów.

Mówiąc o sytuacji skarbowej, **zaznacza, że dochody podatkowe skarbu w ostatnich miesiącach wskazują wyraźną poprawę.**

Omawiając **sprawozdanie N. I. K.** o gospodarce Banku Gospodarstwa Krajowego stwierdza, **że faktycznie było szereg niedokładności, nie można jednak mówić o wielomiljonowych stratach.**

Zkolei p. Srzednicki (B. B.) referuje wniosek kl. Narod., który domaga się złożenia sprawozdania o kosztach budowy gmachu B. G. K. w Warszawie i gmachu Centralnego Poczt, Tel. i Tel. w Warszawie. Druga sprawa była już omówiona, mówca więc ogranicza się tylko do pierwszej. Mówca stwierdza na podstawie protokółów, że koszta budowy zostały wprawdzie przekroczone o 2 milj. zł. (zamiast 13.323.725 kosztował 15.313.446 zł.), stało się to jednak skutkiem rozbudowy gmachu zaś bajeczki o elektrycznym gabinecie prezesa i o biurkach, fotelach po 30.000 zł. — są wyssane z palca. Mówca wnosi o odrzucenie wniosku Kl. Nar.

Dyskusję nad tą sprawą odroczono do specjalnego posiedzenia i przystąpiono do dyskusji nad budżetem Min. Skarbu.

Demonstracje we Francji

przeciwko projektom oszczędnościowym rządu

PARYŻ (PAT). W Paryżu wybuchł wczoraj strajk maklerów giełdowych. Giełda papierów wartościowych przybrała niezwykły wygląd. Uderzał brak codziennego zgiełku giełdowego. Wewnątrz gmachu poszczególne grupy prowadziły ożywione dyskusje półgłosem. Strajk był całkowity **Nie notowano ani jednego kursu.**

Przy wejściu do giełdy rozdawane były ulotki, wyluszczające powody strajku, który ma być protestem przeciwko przyjętym przez komisję finansową projektom „zmierzającym do zagrabienia oszczędności oraz zrujnowania posiadaczy papierów wartościowych, co z konieczności wywoła ucieczkę kapitałów francuskich zagranicę, a temsamem — zastój na giełdzie i bezrobocie wśród funkcjonarjuszów giełdowych".

Ogółem strajk objął około 6.500 urzędników biur maklerskich.

Demonstrowali również rolnicy w liczbie 6000, którzy zorganizowali pochód. Wpobliżu Łuku Triumfalnego policja rozpędziła pochód, poturbowawszy kilkadziesiat osób.

Wszystkie te demonstracje są wymierzone przeciwko projektom oszczędnościowym rządu.

20 ofiar salwy policyjnej

w czasie starcia komunistów z policją w Dreźnie

BERLIN (PAT). Do niezwykle ciężkich starć między policją a komunistami doszło w Dreźnie w nocy ze środy na czwartek. W czasie likwidowania zgromadzenia komunistycznego przez policję, tłum stawił opór, atakując czynnie policjantów, którzy użyli broni palnej.

Według wiadomości, otrzymanych przez biuro Conti, o godz. 2-ej w nocy, 9 uczestników zgromadzenia zostało zabitych, około 11 ciężko rannych.

Ustawa o wyższych szkołach w komisji oświatowej

Na posiedzeniu komisji oświatowej przystąpiono do dyskusji nad ustawą o szkołach akademickich. Referował p. Czuma (BB), wskazując, że nowy projekt wzmacnia stanowisko ministerstwa w dziedzinie szkolnictwa wyższego, co leży w planie wszelkich reform rządów pomajowych, a nie narusza wolności nauki i nauczania.

Po referencie zabrał głos min. Jędrzejewicz, który w obszernem przemówieniu uzasadniał projekt rządowy, wskazując, że powodem wniesienia ustawy były między innemi stosunki w wyższych uczelniach, które przyniosły wstyd kulturze polskiej. Min. stwierdza, że ustawa nie narusza wolności nauki i nauczania.

Pierwszy etap walki

o 40-godzinny tydzień pracy

GENEWA (PAT). Wczoraj zakończyła się w Genewie konferencja w sprawie skrócenia czasu pracy. Rezultatem konferencji jest uchwalenie zasady skrócenia czasu pracy i ustalenie szeregu zasad przyszłej konwencji w tej sprawie. W szczególności konwencja ma przewidywać, że czas pracy nie będzie przekraczał 40 godzin tygodniowo. Ilość dopuszczalnych godzin nadliczbowych winna być ograniczona, konwencja powinna pozwalać na wybór różnych metod skrócenia czasu pracy.

Raport zawierający uchwały konferencji zostanie przedłożony Radzie Administracyjnej Międz. Biura Pracy, której sesja rozpocznie się dnia 1 lutego oraz 17-ej konferencji pracy, która się rozpocznie dnia 31 maja.

Cudzoziemcy w Żyrardowie

Przed paru dniami w jednem z pism stołecznych ukazała się notatka o przyjęciu Polaków na stanowiska kierownicze w osławionych Zakładach Żyrardowskich.

Tymczasem dowiadujemy się, że przyjęto dwóch dyrektorów-cudzoziemców. W związku z tem jedno z pism wieczorowych pisze, że notatka miała na celu „tylko obałamucenie opinji publicznej"... „Najzręczniej przemycane tendencyjne i fałszywe wiadomości o rzekomej zmianie polityki władców Żyrardowa nic nie pomogą, gdyż przeczy im rzeczywistość. Dopiero, gdy Zakłady zaprzestaną stosować politykę, może dobrą w koloniach, u murzynów, polska opinja przestanie je piętnować, ale nie da się obałamucić".

Nie można zaprzeczyć, że w Żyrardowie również się zmieniło: władcy Żyrardowa stali się obecnie niesłychanie ostrożni i pilnują swych tajemnic bardzo skrupulatnie. To, co się da zaobserwować, świadczy, że inne zmiany prawie nie nastąpiły. Znów grożą redukcje robotnikom, które przeprowadza się partjami, by nie zwracały uwagi.

Żyrardowianie nie czują żadnej ulgi, a każdy dzień, przeżyty w głodzie i chłodzie, pogłębia rozpacz i niszczy nadzieję, że kiedyś będzie lepiej.

Do bolesnej sprawy żyrardowskiej wkrótce powrócimy.

Cofnięcie zeznań

uratowało 7 murzynów od śmierci

WIEDEŃ (PAT). Donoszą z Nowego Jorku, że w głośnej sprawie siedmiu młodych murzynów, skazanych na śmierć za zgwałcenie dwóch białych **kobiet nastąpił nieoczekiwany zwrot. Jedna z tych kobiet cofnęła swe zeznania obciążające, oświadczając, iż były one fałszywe. W ten sposób oskarżenie straciło swe podstawy.**

Wyrok skazujący

zakończył dramat małżeński

Dzień wczorajszy obfitował w sensacje sądowe.

W procesie aplikanta sądowego, Leona Kopczyńskiego oskarżonego o usiłowanie zabójstwa szwagra, Teofila Keniga, sąd zjechał na miejsce strzałów — podwórze domu Nr. 29 przy ul. Wspólnej.

Dokonano pomiarów okna i odtworzono scenę strzałów. Kopczyński wszedł do mieszkania i stanął w oknie, a Kenig z podwórza zaczął zbliżać się pod okno parterowego mieszkania. Polecono mu urządzić próbę wejścia na okno, lecz wykręcił się mówiąc, że jest za słaby. Musiał to za niego zrobić adw. Nicz, obrońca oskarżonego. Moment ten, dosyć wesoły, chciał fotograf uwiecznić na kliszy, lecz prokurator Missu na energicznie sprzeciwił się.

Kopczyński i Kenig złożyli jeszcze dodatkowe wyjaśnienia, a następnie przesłuchano na miejscu dozorcę domu i lokatora Berenbauma, po których wyjaśnieniu niektóre nieścisłości w zeznaniach świadków.

Po powrocie do gmachu sądu krótko zreferowano wyniki wizji i udzielono głosu oskarżycielowi, który domagał się łagodnego ukarania Kopczyńskiego, żeby nie łamać mu życia. W tym samym duchu przemawiał adw. Zand, rzecznik powództwa cywilnego.

Obrońcy natomiast domagali się wyroku uniewinniającego.

Sąd skazał aplikanta Kopczyńskiego na pół roku więzienia z darowaniem go na zasadzie amnestji.

Strzał przez okno

Inna zbrodnia z chęci zysku popełniona na osobie 60-letniej Józefy Kulińskiej, została napiętnowana przez sąd apelacyjny karą 12 lat więzienia.

Zabójca, 30-letni Franciszek Jesionek, strzelił przez okno do staruszki odmawiającej wieczorny różaniec i ugodził ją śmiertelnie w serce. Poszło mu o alimenty, jakie musiał dożywotnio łożyć, zgodnie z kontraktem kupna gospodarki wiejskiej i niechęć wykazał w postaci bicia i zeskanowania Kulińskiej, która przeczuwając zbliżającą się śmierć, zawiadomiła policję, że Jesionek czyha na jej życie.

Kapitan przed sądem

oskarżony o przekupstwo

Sąd wojskowy przystąpił do rozpatrzenia procesu kapitana Tadeusza Łączyńskiego, z wojskowej zbrojowni, oskarżonego o przekupstwo. Oficer został aresztowany przez żandarmerję w październiku, gdy wychodził z mieszkania niejakiego Baszyńskiego, który miał służyć za narzędzie do wymuszenia łapówki w kwocie 250 zł. od przedsiębiorcy Domańskiego. Gdy Domański odniósł się niedowierzająco i sprawdził tę kwestję u kpt. Łączyńskiego, ten miał niedwuznacznie potwierdzić fakt.

Łączyński, oficer - legjonista I Brygady nie przyznał się winy, twierdząc, że 250 zł. stanowiło dlań „zero", bo w owym czasie, po otrzymaniu olbrzymiego spadku po ojcu, potrafił wydać jedne go wieczoru 500 — 600 zł. w dancingach i restauracjach. Oficera poddano badaniom psychjatrycznym; okazało się, że pod wpływem nadużyć alkoholu nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi.

Dziś dalszy ciąg procesu kapitana Łączkowskiego, którego broni adw. Wład. Sobotkowski.

Kasjer-morderca

Sąd apelacyjny zatwierdził wczoraj karę 8 lat więzienia na b. kasjera kolejowego na stacji Łódź - Kaliska, Zakrzewskiego, który zamordował swoją żonę po wyjściu z więzienia z defraudację.

Historja Zakrzewskiego brzmi niezwykle. Ożenił się z dziewczyną wiejską, wykształcił ją, wyelegantował, a wtedy... zaczęła żądać coraz więcej na stroje, doprowadzając go do kradzieży pieniędzy z kasy, co odpokutował półtorarocznem więzieniem.

Gdy odzyskał wolność i wrócił do żony, przekonał się, że go już nie chce, bo ma drugiego. Uprosił u niej jedną noc tylko, która spędzona w pokojach umeblowanych skończyła się zbrodnią.

Działalność P.K.O.

w r. 1932

Wczoraj, p. prezes P. K. O., dr. Gruber, przedstawił przed zebranymi dziennikarzami, działalność tej popularnej i wielkiej instytucji w r. 1932.

W treściwem przemówieniu p. prezes omówił poszczególne działy pracy P. K. O., podnosząc znaczny wzrost i rozwój działalności oszczędnościowej P. K. O.

Oto oszczędności, pochodzące od najszerszych warstw, wzrosły w P. K. O. w r. 1932 o kwotę 115 miljonów 400 tys. zł., co podniosło ogólny stan wkładów oszczędnościowych na dzień 31.XII.32 r. do 444 miljonów 800 tys. zł., a z wkładami czekowemi — do kwoty 622 milj. 800 tys. zł.

W r. 1932 instytucja zyskała 274.833 nowych wkładców; odliczywszy książeczki zlikwidowane — przyrost książeczek wyniósł — 195.534. Z pośród ogólnej liczby 417.378 oszczędzających — najwięcej przypada na młodzież szkolną, bo 221.221, następnie idą rzemieślnicy i robotnicy (16[illegible]), urzędnicy i wojskowi (159.228). Charakterystycznem jest, że rolnicy mają tylko 15.025 książeczek, pracownicy biurowi — 97.080.

Dział ubezpieczeń rozwinął się znakomicie, tworząc z P. K. O. jedną z największych instytucyj ubezpieczeniowych. W r. 1932 P. K. O. wydała 36.148 nowych polis na sumę 52 miljonów zł. Ogólna kwota ubezpieczeń wynosi 216 miljonów zł.

Wielką wagę przywiązuje P. K. O. do szerzenia obrotu bezgotówkowego. Obrot ten osiągnął w r. 1932 wielką sumę 14 miljardów 700 miljonów zł. (Ogólny obrót czekowy wyniósł 21 miljardów, 800 miljonów zł.).

P. K. O. w działalności kredytowej drogą zakupu papierów wartościowych zasila życie gospodarcze płynnemi kapitałami. Za pośrednictwem Banku Rolnego i Banku Gosp. Krajowego P. K. O. zasiliła w r. 1932 kwotą 424 miljonów zł. Fundusze te umożliwiły m. in. P. B. R. udzielenie 15,250 pożyczek na kupno i dokupno gruntów o obszarze 157.789 ha oraz 5.038 pożyczek inwestycyjnych na obszarze 68 tys. ha.

Wśród kredytów, udzielonych przez P. K. O. pewnym warstwom rolnym przez pobranie o 2 proc. mniej z oprocentowania listów zastawnych P. B. R. i Tow. Kred. Ziem., przyczem poświęciła na ten cel 2 i pół milj. zł., ze swego dochodu, który wobec tego wyniósł około 5 miljonów zł.

Dbając o ugruntowanie pewności i zaufania — P. K. O. podniosła do bardzo wysokiego stopnia środki płatności, mając do rozporządzenia na dzień 31.XII.32 r. ponad 206 miljonów zł. do natychmiastowego rozporządzenia, a więc 32 proc. płatnych zobowiązań, z tego gotówką w kasach, zbiornicach P. K. O. i w Banku Polskim przeszło 176 miljonów zł.

W r. 1932 rozszerzyła P. K. O. wydatnie swą działalność zagranicą, tworząc oddziały i filje Banku Polska Kasa Opieki w Paryżu, w Buenos-Aires, w Tel-Aviwie (Palestyna). Placówki zagraniczne mimo ograniczenia ruchu emigracyjnego i obostrzeń dewizowych rozwijają się pomyślnie.

Godną podkreślenia jest nstawiczna dążność P. K. O. do podniesienia sprawności w obsłudze klienteli. Czek np. zostaje „załatwiony" w ciągu najwyżej 10 minut, wpłaty od 2 do 5 minut. To usprawnienie czynności wobec ogromnej ilości drobnych operacyj ma ogromne znaczenie i dzięki niemu, a więc dzięki wydatnej pracy personelu i celowej organizacji tej pracy w dużej mierze P. K. O. zawdzięcza pomyślne wyniki gospodarcze swej działalności.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

„Wystawa" w oknie

Dla zdrowia, czy przez złośliwość?

(6. F.) Poniższą sprawę, która przeszła wszystkie instancje sądowe i dotarła aż do Sądu Najwyższego, możnaby nazwać sprawą „o siedzenie".

Przyczem wyraz ten nie oznacza w tym wypadku ani pozycji siedzącej, ani „odsiadki" w więzieniu, lecz część ciała, którą często wymieniają ludzie zdenerwowani.

P. WalerjaTaszczewska zaskarżyła do Sądu w czerwcu ubiegiego roku swą sąsiadkę, p. Ludwikę Darek, o obrazę.

Mianowicie p. Darek, mieszkająca na parterze, gdy tylko ujrzała, że przez podwórze przechodzi zniena[widzona] sąsiadka, biegła do okna i wystawiała przez nie... wyżej wymienioną część ciała.

P. Taszczewska znosiła strasz liwe katusze. Sama się już nawet przyzwyczaiła do tego widoku, ale wstyd jej było przed gośćmi, którzy ją nieraz pytali:

— Pani Taszczewska, co to jest, że kiedy z panią wyjść na podwórze, to z tego okna na parterze tyłek wystaje?...

— Bo tu — tłumaczyła zmieszana pani T., — jest wędzarnia szynek. A że szyldu nie mają, więc sama właścicielka za reklame siedzi.

Wreszcie pani T. nie wytrzymała i wniosła skargę do Sądu.

— Wcale nie dla pani Taszczewskiej wystawiałam — broniła się p. Darek, — tylko dlatego, że mnie doktór kazał brać słoneczne kąpiele...

— Kłamie! — oburzyła się pani T.—Ona, prosze Sądu, jak słońca nie było, też wystawiała.

— Bo, mnie także samo wiater dobrze robi — odparła zarzut oskarżona.

— Świadków mam, że kłamstwo! — krzyczała pani T. — Ona jak było zimno, to potrójną bieliznę kładła, żeby się nie przeziębić, ale żeby się wystawić, jak ja przez podwórze przejde!

Sąd Grodzki po zbadaniu świadków skazał p. Darek na ty dzień aresztu. P. Darek apelowała, a przegrawszy sprawę w sądzie odwoławczym, zaskarżyła wyrok do Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy kasację oddalił i tem samem wyrok zatwierdził.

Wesoły Kącik

DOLA SZOFERA



Szoferom taksówek mróz dał się porządnie we znaki. Pasażer marznie i nie chce jechać, motor zamarza i czekający godzinami na postoju szofer również jest narażony na zamarznięcie.

I większość biedaków szoferów zamarzłaby, gdyby nie jedna rzecz, która ich rozgrzewa... Mandaty karne.

Na samą myśl o tych niepozornych papierkach każdemu szoferowi robi się gorąco.

Źle skręci, źle stanie, nie zapali światła, odrazu jak z pod ziemi wyrasta granatowy mundur z książeczką mandatową.

Skarżył się przede mną pewien szofer na bezwzględność policji.

— W żadnym wypadku — mówił — nie darują. Pewnego razu, kiedy jechałem pełnym gazem i ktoś mi wlazł w drogę, tak raptownie zahamowałem, że auto wywróciło koziołka i przygniotło mnie soba. Chciałem się wydostać, ale w żaden sposób nie mogłem.

Nagle czuję, że mnie ktoś szturcha. Patrzę: stoi nade mną policjant i krzyczy:

— Schowałeś się braciszku pod samochód i myślałeś, że cię nie znajdę? He, he! Ja już wiem, gdzie was szoferów szukać!..

Tak nas policja pilnuje! I poco? Sam czytałem w gazecie, że w Warszawie na jeden samochód przypada dwustu mieszkańców. Rozumie pan? Dwustu mieszkańców! A ja jeżdżę już dwa lata i dopiero trzech przejechałem!

A policja mimo to żadnych względów nie ma!... A raz to mi się udało wykiwać. Mróz był wielki, więc zajechałem na jednego. Wypiłem i chcę wyjść, patrzę, stoi przy mojej maszynie policjant. Już w ręku mandaty trzyma i czeka.

— Źle — myślę sobie. — Zostawienie samego auta i nie na postoju — mandat karny pewny.

Ale mi wpadła myśl. Zatelefonowałem do komisarjatu.

— Proszę pana — mówię — skradziono mi taksówkę numer taki i taki.

— Kiedy?

— Przed kwadransem.

— Zaraz wyślemy patrole. Niech się pan zgłosi do komisarjatu.

Komisarjat był niedaleko. Poszedłem więc sobie wolniutko, a po pięciu minutach przyleciell, że moja taksówka się znalazła. Okazałem papiery, wsiadłem do taksówki i mandatu nie płaciłem. Jeszcze mi policja winszowała, że mam szczęście.

Napoleon Sadek

Losowanie książeczek oszczędnościowych P.K.O.

Wczoraj odbyło się w PKO. XVI-te z rzędu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji II-giej.

Premje w wysokości zł. 1.000 — padły na następujące NN-ry książeczek:

52.085	52.283,	53.701	53.786	54.310
55.014	55.575	56.625	57.744	57.926
58.194	58.476	58.635	59.008	59.413
59.703	60.773	60.979	61.302	61.439
61.518	62.311	64.107	64.142	64.445
64.825	67.587	67.587	68.550	69.235
70.175	71.567	72.492	72.519	73.989
75.100	75.259	75.467	75.800	75.952
76.320	76.705	77.765,	78.861	78.9[illegible]2
79.436	79.753	79.896	80.121	80.232
80.341	80.827	81.610	82.497	82.705
83.980	84.607	86.423	86.602	86.626
87.158	87.389	88.160	88.282	88.681
88.926	89.331	90.580	91.111	91.674
91.739	91.974	92.050	92.167	92.581
92.829	93.372	93.373	93.491	95.083
95.146	96.586	96.655	96.721	96.757
97.248	97.519	98.174	98.412	99.584
99.617	99.8185	100.072	100.631	100.651
100.113	100.732	101.002	101.243	
102.077	102.116	102.273	102.501	
102.593	102.782	103.313	103.69[illegible]	
103.931	105.196	105.770	105.781	
106.298	106.868	106.914	107.234	
107.606	107.608	107.624	107.877	
108.008	108.236	109.597	110.319	
110.113	110.406	110.610	110.814	
110.991	111.017	111.200	111.502	
111.903	112.078	112.153	112.495	
112.605	112.942	113.569	113.709	
114.361	114.516	115.480	115.814	
116.011	116.067	116.068	116.5[illegible]8	
117.859	118.653	118.726	118.809	
118.920.				

HUMOR

WOJAŻER

(x) Wojażer pewnej firmy konfekcyjnej po przybyciu na miejsce, mimo zmęczenia podróżą, odrazu udaje się do pierwszego, wyznaczonego składu.

— Czy mogę porozmawiać z szefem? — zapytał.

— Szef nie przyjmuje wojażerów — oświadczył kategorycznie młody mężczyzna, wygladający na subjekta.

— Ale pan nic nie straci jeśli będę mógł rozmawiać z szefem — nalegał wojażer.

— A więc ile? — zagadnął rzekomy subjekt.

— 20 zł.

— Nawet, gdy szef nie kupi?

— Tak jest. Proszę 20 zł.

Subjekt schował 20 zł. do kieszeni.

— Czy teraz będę mógł rozmawiać z szefem? — znów zapytał wojażer.

— Owszem.

— A gdzie jest szef?

„Subjekt" poprawiając krawat, odparł:

— To ja!

NA ULICY

Dwóch przyjaciół, Piórkowski i Mączka idą ulicą. Nagle na zakręcie ukazuje się auto, pędzące z zawrotną szybkością. Szofer, widocznie podgazowany, nie panuje nad motorem. Jeszcze chwila, a Piórkowski padnie ofiarą. W ostatniej niemal chwili Mączka porywa go za ramię i odciąga nabok. Ale Piórkowski jest zły: „Coś mnie tak ciągnął? Przecież, gdyby szofer mnie przejechał, dostałby zato dwa lata więzienia".

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 15,35 Zakończenie lekcyj języka angielskiego. 15,50 Płyty gramofonowe. 16,25 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 16,40 „Bertrand Russel". 17,00 Koncert Reprez. Orkiestry Pol. Państw. 18,00 Audycja gruzińska. 18,50 Komunikat dla narciarzy. 19,20 „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej". 19,30 Feljeton p. t. „Kształtowanie się nowego światopoglądu". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Pogadanka p. t. „Artur Honegger". 20,15 Koncert z Filharm. Warsz. 22,40 Wiadomości sportowe. 23,00 Muzyka taneczna.

Upośledzenie pracowników więziennych

Społeczeństwo coraz więcej zdaje sobie sprawę, jak ciężką i odpowiedzialną służbę pełnią pracownicy więzienni. Powoli ustępuje dawne uprzedzenie do wszystkiego, co posiadało związek z pracą w więzieniu, mające swe źródło we wrogim stosunku do kazamat zaborczych.

Dziś rozumie się, że ciągłe obcowanie z elementem przestępczym, wrogo usposobionym do personelu, który często staje w obliczu niebezpieczeństwa utraty życia powinno postawić pracowników więzień w warunkach, które choć w części wynagradza ich trudy.

Ostatnio ukazały się rozporządzenia, normujące warunki pracy w więzieniach, które wprowadziły do rzesz więzienników element pokoju. Nie mówiąc o nieszczęśliwych nazwach poszczególnych szarż, które wprowadzają do więzień strażników, przodowników i komisarzy, są jeszcze rzeczy, mogące się stać przyczyną słusznego rozgoryczenia.

A więc w pierwszym rzędzie pracownikom więziennym wolno dziś należeć do stowarzyszeń i związków tylko za zezwoleniem władzy. Podobno istniejący związek funkcjonarjuszów więziennych ma być na tej właśnie podstawie rozwiązany. A dalej stosunek służbowy w ciągu trzech pierwszych lat służby może być w każdej chwili rozwiązany. Powoduje to niepewność, strach przed utratą chleba, a strach ma zawsze wielkie oczy.

Ale wszystko blednie w porównaniu z organizacją władz wymiaru kar dyscyplinarnych. „Sądy doraźne" w całej pełni. Nowe komisje powołane są tylko do wydania opinji o stopniu winy oskarżonego i należnej dlań karze. Opinję taką przesyła się do decyzji Ministra Sprawiedliwości. Od orzeczeń niema żadnych odwołań. Przeprowadza się dochodzenie, komisja opinjuje, zapada decyzja i koniec. Wszystko skończone, niema odwołań. Obrońcy również nowe przepisy nie uznają. A przecież i Temida (Bogini Sprawiedliwości) pomylić się może, tembardziej, jak ktoś do wcipny zauważył, bo ma oczy zawiązane.

Jak wielką krzywdą jest ta organizacja władz dyscyplinarnych w stosunku do pozostałej rzeszy urzędniczej, niechaj świadczy fakt, że dla urzędników państwowych istnieją przecież trzy komisje: przy Sądach Apelacyjnych, przy Ministerstwach i przy Prezesie Rady Ministrów.

W sądownictwie doraźnem niema również apelacji, ale przynajmniej w rozprawie udział obrończy jest konieczny. Jeśli oskarżonego nie stać na obrońce, to sąd wyznacza mu z urzędu.

Jak nas informują w szeregach pracowników więzień panuje rozgoryczenie. Obawa przed utratą chleba, przed ewentualnością „sądu doraźnego" ciąży dziś jak zmora na pracownikach, którzy winni w spokoju prowadzić swą działalność wychowawczą, mającą na celu zwrócenie społeczeństwu wykolejeńców życiowych.

Umysł, zaprzątnięty własnemi kłopotami służbowemi, nie wyda takich owoców, jak umysł człowieka pewnego na swem stanowisku, który posiada wiadomość doceniania jego pracy — to jest pewnik życiowy, nie dający się zbić żadnemi argumentami.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lili M.

Z całym spokojem i pełnią odpowiedzialności za swoje słowa, mogę Pani po głębszym namyśle odpowiedzieć: może Pani śmiało wyjść za tego człowieka, który wydaje się doprawdy godny kobiety o tak pięknej duszy, jak Pani.

Proszę mi wierzyć, że wartościowszy jest ten, kto umie poznać się na pięknej duszy wbrew innym pozorom zewnętrznym, niż ten kto zraża się brakami fizycznemi. Powiem nawet, że miłość, wzbudzona przez człowieka ułomnego, jest pewniejsza, trwalsza i potężniejsza. Inna kobieta może mieć tysiące wątpliwości: może mnie przestanie kochać, gdy zbrzydnę, gdy zubożeję, gdy spotka piękniejszą ode mnie, młodszą, weselszą. Bo taka kobieta nie wie, za co właściwie została pokochana.

Pani też nie wie, za co, ale ja zato wiem i Pani powiem: tylko za piękno duchowe. I musi być to miłość przeogromna, skoro przezwyciężyła nawet tak niepomyślne warunki, jak podwójne kalectwo. Obawy, jakie Pani żywi są dwojakiego rodzaju. Duchowe i... fizyczne. Aby rozproszyć pierwsze, muszę Pani odkryć ich źródło. Tkwi ono w zupełnie zrozumiałem i porządnie już nawarstwionem poczuciu „niższości". Jest ono właściwe wszystkim jednostkom ułomnym i wogóle w ten lub inny sposób przez naturę upośledzonym.

Czyni to tę jednostkę nieśmiałą, skłania do wyrzeczenia się zgóry marzeń o zrównaniu się z ludźmi „pełnowartościowemi". Najniesłuszniej!

Trzeba otrząsnąć się z tego poczucia niższości, raz dlatego, że jest nieuzasadnione (wartości duchowe są cenniejsze, niż fizyczne), a powtóre, bo ciągłe dręczenie się poczuciem niższości może stać się „manja" czyli stanąć na pograniczu choroby umysłowej, niełatwej do uleczenia. A więc: prosze od dziś przejąć się myślą: jestem więcej warta od wielu „piękności" i ludzi bez braków fizycznych.

Co do wątpliwości fizycznych: brak nogi nie może być decydującym, skoro ów pan wie o tem dobrze (zresztą, stawiam się w jego położeniu i nie czuję najmniejszej odrazy); co do poprawy stanu nerwowego po ślubie — za to mogę ręczyć; czy dojdzie aż do odzyskania słuchu — nie wiem, choć rzeczywiście nauka zna wypadki odzyskania słuchu, wzroku, mowy i władzy poszczególnych poszczególnych członków ciała przy silnym wstrząsie nerwowym.

Co do reszty spraw — prosze o adres.

W królestwie świata podziemnego

Złodzieje mieszkaniowi

ZŁODZIEJE MIESZKANIOWI

(miecz. gór.) Na terenie Warszawy grasuje 10.000 przestępców, którzy zajmują się wyłącznie kradzieżami mieszkaniowemi. W stosunku do zaludnienia Warszawy jest to liczba niepomiernie duża, co wskazuje, że świat złodziejski uważa „nieproszone" wizyty w obcych mieszkaniach za interes niezwykle dochodowy. Stanowisko to jest... słuszne i dlatego też statystyka przestępstw notuje na pierwszem miejscu kradzieże w lokalach prywatnych, restauracjach, sklepach czy urzędach.

Olbrzymie zastępy „mieszkaniowców" dzielą się na zasadnicze 4 kategorje: klawiszników, włamywaczy, lipkarzy i szprynkowców. Każda z tych grup ma swoje sposoby, zwyczaje i... etykę.

„KLAWISZNICY"

Na naczelnem miejscu wśród złodziei mieszkaniowych stoją bezspornie klawisznicy. Są to złodzieje niezwykle obrotni, sprytni, a co najważniejsza obdarzeni wrodzoną inteligencją. Pracują, gdzie tylko jest okazja, popisując się nieraz nieprawdopodobnemi sztuczkami.

Cechuje ich tylko jedno: schwytani na gorącym uczynku kradzieży bez oporu pozwalają się aresztować. Nie było wypadku, aby klawisznik rzucił się na swego prześladowcę i zrobił mu krzywdę.

Ze spokojem przyjmują najsurowszy wyrok, a gdy odcierpią karę, bez żadnych skrupułów znów wypływają na powierzchnię życia przestępczego.

WSZYSTKIE ZAMKI TO... BUJDA!

Nie przerażajcie się, ale tak... jest. Dla rutynowanego klawisznika wszystkie mieszkania stoją otworem. Nie dlatego, by chętnie go przyjmowano, ale poprostu z tego powodu, że dysponując 30-ma najprzemyślniejszemi wytrychami, potrafi otworzyć każdy zamek.

METODY PRACY

Przybywszy na miejsce wyprawy, klawisznik przygotowanym mydłem robi odcisk dziurki od klucza. Mając grubość otworu, zjawia się znów, cicho, bez szumu i specjalnym „piórkiem" bez nacięć (piórko do połowy żelazne, druga część z ołowiu) bada zamek. Wkłada „piórko" do zamka i naciska. Sprawdziwszy, na której ołowianej części piórka następuje opór, klawisznik odpowiednio piłuje piórko i tak kolejno, metodycznie, usuwa przeszkody, by wreszcie stwierdzić, że zamek nie stawia oporu i drzwi są otwarte.

Manipulacje trwają w ciągu 2, 3 a nieraz 4-ch dni, ale muszą skończyć się powodzeniem. Za każdym razem na pracę, poświęca on maksimum 5 — 6 minut.

WYPRAWA PO ŁUPY

Najważniejsze zadanie załatwione: drzwi otwarte! Mistrz fachu schodzi ze schodów, mruga znacząco na oczekujących dwóch jegomościów. Ci, kociemi skokami wpadają do mieszkania i dalejże do gospodarki. Tymczasem klawisznik wychodzi przed bramę, gdzie oczekuje znów członek szajki. Jest to t. zw. „świeca", a więc wartownik, zadaniem którego jest ostrzec o niebezpieczeństwie. Jeszcze kilka kroków, a klawisznik uśmiecha się do młodej, ładnej kobiety, skromnie ubranej. Niewiasta trzyma w ręku koszyczek, używany przez gosposie. W koszyczku znajdują się wszystkie narzędzia, potrzebne do wyprawy.

Zkolei klawisznik oddala się i znika na zakręcie ulicy. Wsiada do taksówki i odjeżdża do meliny, gdzie oczekuje na przyjazd towarzyszy.

Pozostawieni w mieszkaniu pomocnicy wykonują szybko i zręcznie poruczone zadanie. Opuszczają miejsce kradzieży i z łupami odjeżdżają. Wyprawa skończona.

Człowiek, który nie istniał...

VI.

Osobnik mimowoli spojrzał na swą broń. Zrozumiał wnet podstęp, ale było za późno. Potężnem kopnięciem Leszkowski wytrącił mu rewolwer z ręki, podniósł go szybko i szachował nim zkolei owego chudzielca.

— Ciekawe swoją drogą, że nie widzę szramy na pańskiej twarzy. Myślę, że pan już tu raz był kiedyś.

Nieznajomy drgnął.

— Co... co za szrama? O czem pan mówi? Ja tu jestem po raz pierwszy...

— A ja myślę, że to pan musi być, nikt inny. Poszukam dobrze, to jeszcze coś znajdę na pańskiej fizjognomji.

Nieznajomy drżał, jak osika. Tymczasem „Facet" zawołał panią Dworzańską.

— Umie się pani posługiwać bronią?

— Co za pytanie. Często jeździłam z mężem na polowanie.

— Dowie się pani niezadługo. Tymczasem niech pani się uzbroi i nie spuszcza tego człowieka z oczu. Za najmniejszym poruszeniem niech mu pani strzeli w łeb bez najmniejszej litości — zasługuje na to.

Chudy mężczyzna trzymał wciąż ręce do góry. „Facet" zbliżył się doń od tyłu i zrewidował mu kieszenie. Nic specjalnego jednak poza zwykłemi przedmiotami codziennego użytku nie znalazł.

Wziął więc od pani Urszuli rewolwer i odezwał się groźnym głosem do swego więźnia:

— Wie pan, kto ja jestem?

— Tak... „Facet" — wyszeptał pobladłemi wargami zapytany.

— Słyszał pan zapewne o mnie. Pójdzie więc pan przodem, a ja za panem. Niech pan żadnej niespodzianki nie próbuje mi robić, bo ja trzymam w kieszeni broń skierowaną w pana i strzelę w razie potrzeby. Nikt się nawet nie zorjentuje, jak pan będzie zabity, a ja, „Facet", na pewno sobie dam radę, żeby się z tego wykręcić. Zrozumiano?

— Ta... Tak...

— A teraz naprzód. Moje uszanowanie pani dobrodziejce!..

Urszula wypuściła ich na schody, żeby nie budzić w służbie podejrzenia. Zeszli na ulicę, szli tak jakiś czas, jeden za drugim, skręcając, lub przechodząc na drugą stronę, zgodnie z rozkazami Lepkowskiego, aż doszli do domu na Wilczej, blisko Marszałkowskiej. Tu mieszkał „Facet". Po chwili już byli na pierwszem piętrze, w eleganckiej kawalerce. „Facet" zaprowadził jeńca do gabinetu, tam, nie spuszczając go z oczu wyjął z szafy flakon, nalał zeń pełny kieliszek i zmusił tajemniczego chudzielca do wypicia.

— A teraz dowidzenia — rzucił z pańskim wspaniałomyślnym gestem.

Więzień nie chciał wierzyć jego słowom. Wreszcie, widząc, że to na serjo, poszedł posłusznie do drzwi. Ale działo się z nim coś dziwnego. Powieki ciążyły, nogi plątały się, w głowie szumiało... Przed drzwiami upadł na podłogę. Leszkowski śledził go bacznie. Teraz zbliżył się doń i dobrze mu się przyjrzał. Człowiek spał, zwalony narkotykiem. Leszkowski uśmiechnął się.

— No sam mi wpadł w ręce. Pierwsza część odwalona. Teraz można wyjść po dalszy ciąg. Ten miły chudziaczek nie obudzi się przed południem.

BRYLANTY

Leszkowski wziął jeszcze do ręki jedną flaszkę, ukrył ją w kieszeni i wyszedł z domu. Doszedłszy do Alei Ujazdowskiej skręcił w lewo i... stanął zdumiony. O kilkadziesiąt kroków przed sobą zobaczył nagle w świetle latarni Szpońskiego! Szybko powziął postanowienie, przebiegł na przeciwległy trotuar i śledził stamtąd inżyniera. Ten szedł prędko wielkiemi krokami, nie domyślając się, że z drugiej strony ulicy śledzi go para bystrych oczu. Leszkowski był ciekaw, dokąd go inżynier zaprowadzi. Ze zdziwieniem zobaczył, że ten doszedł do kamienicy, w której mieszkała Urszula i po chwili znikł w bramie.

Leszkowski podszedł do domu, zadzwonił i, gdy stróż go wpuścił, udał, że wchodzi na schody do mieszkania pani Dworzańskiej, gdy tylko jednak dozorca wrócił do siebie, wybiegł szybko na tylne, niewielkie podwóreczko i spojrzał do góry. Okno od gabinetu nieboszczyka adwokata Dworzańskiego było wciąż otwarte. Bez namysłu Leszkowski skoczył na rynnę i po raz drugi tegoż dnia wdrapał się po niej do góry. W gabinecie było ciemno. Leszkowski na palcach przeszedł do jadalni, również ciemnej i przez szparę w drzwiach dojrzał sączące się światło z salonu. Jednocześnie doszły go stamtąd głosy. Urszula mówiła coś podniesionym tonem, odpowiadał jej śpiąco Szpoński.

„Facet" podszedł do drzwi i przysłuchiwał się.

— ...i po raz ostatni proszę, niech pan stąd natychmiast wyjdzie! — mówiła kobieta.

— Dobrze, ale przedtem dostanę owe szkiełka — odparł Szpoński.

— Nic o tem nie chcę słyszeć!

— Potrafię panią do tego zmusić. Wiem, że są u pani, ktoś je miał mi nawet przynieść, ale widać mu się nie udało, skoro do tej godziny nie dał nawet znaku życia. (d. c. n.)

Upiory Warszawy

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

STRESZCZENIE

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Był w wielkim kłopocie. Przed paru laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylji, sprzeniewierzywszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki.

Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią córeczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł., które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych.

Wiadomość ta straszliwie rozwścieklila Leona. Miał inne plany. Zakochał się tu w pewnej pannie Irenie i postanowił ją poślubić, choćby trzeba było popełnić dwużeństwo. Aby zaś uchronić się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknąć w jego zakładzie dla obłąkanych.

Ukochaną Leona była córka Mereckiego — Irena. Aby skłonić ją do małżeństwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane w Brazylji przez Mereckiego, obecnie bogatego bankiera.

Merecki przyrzekł, że to uczyni. Nie wiedział wszakże, że Irena podsłuchała tę rozmowę. Postanowiła się poświęcić. Udała się do Leona, aby mu to powiedzieć.

Podczas rozmowy z Walskim Irena próbowała przekonać go, aby zrzekł się swego zamiaru. Walski wszakże nie ustępował, zapewniając ją o swej płomiennej miłości.

— To też... zdecydowałam się wyjść za Walskiego — rzekła stanowczo Irena.

Twarz Mereckiego opromieniła się blaskiem szczęścia. Wielki ciężar spadł mu z serca. Wzruszony do głębi i szczerze uradowany, rzekł:

— Jestem bardzo, bardzo szczęśliwy...

Nie miał siły rzec ani słowa więcej.

Gdy o trzeciej przyszedł Walski, Merecki powitał go radośnie:

— Winszuję panu...

— Więc... panna Irena?...

— Zgodziła się zostać pańską żoną. Jakim cudem panu się udało skłonić ją do tego, ją, co odrzucała najwspanialsze partje, tego już nie wiem, ale mniejsza o to. Doprawdy jestem szczęśliwcem, zwłaszcza, gdy panu powiem, jaki Irena dostanie posag. Pięć miljonów... To chyba wystarczy?...

Poczem wszakże dodał z chytrym uśmieszkiem:

— Będą leżały w moim banku. Panu zaś będę służył procentami, które i tak umożliwią panu opływanie w dostatek i wszelki zbytek.

Walski drgnął. Po chwili wszakże opanował się i rzekł, wzruszając ramionami:

— Rozumiem, chce pan w dalszym ciągu obracać pieniędzmi, które będą posagiem panny Ireny. Bardzo sprytnie pan to obmyślił, bo w gruncie rzeczy [illegible] nie daje ani grosza, raczy pan tylko dbać o to, aby córeczce nie powodziło się gorzej przy mężu, niż przy ojcu. O to, bardzo proszę. Niech i tak będzie. Nic mnie to nie obchodzi, bo nie żenię się z panną Ireną dla pańskich pieniędzy, tylko dla niej samej. Wziąłbym ją nawet, gdyby była w nędzy... Wolałbym nawet, bo przynajmniej nie musiałbym znosić takich upokorzeń, jak w tej chwili...

— No, no, niech pan się nie gniewa, kochany panie Leonie — uspakajał go zjadliwie Merecki, — nie mam żadnych wątpliwości, że dla pana pieniądze nic nie znaczą... Inaczej nie trwoniłby pan ich, rozrzucając pełnemi garściami na prawo i na lewo...

Walski wzruszył ramionami. Przez chwilę chciał mu zatruć radość powiedzeniem, że Irena była u niego dziś z rana i wie o wszystkiem, ale... w ostatniej chwili... umilkł.

Poprostu wyszedł i wrócił do domu, pełen radości i szczęścia. A gdy opowiadał Piotrowi o swej rozmowie z Mereckim, nawet tak się rozczulił, że jemu, człowiekowi bez sumienia, czci i wiary, trysnęły z oczu łzy szczęścia i upojenia...

Nagle przyszły mu na myśl słowa Ireny. Przecież wspominała mu najwyraźniej, że godzi się na małżeństwo tylko pod przymusem... Dodała, iż najbardziej ją oburza, że nie pytał się nawet, czy jej serce jest wolne... czy może już kiedyś nie uderzyło dla innego...

Ach, te słowa fatalne!... Brzmiały mu jeszcze w uszach, hucząc i grzmiąc... Wryły mu się w mózg i skaczą w jego sercu krwawo-ognistemi, niegasnącemi literami...

Rzekł sam do siebie, ale naglos:

— Biada temu, kogo Irena kochała, lub dziś jeszcze, być może, kocha! A gdy go znajdę, zakatrupię, zgładzę, zetrę z powierzchni ziemi!...

Widząc, że brat słucha go trwożnie, dodał:

— Wiesz, jak ją szalenie kocham, skoro dla zdobycia jej nie cofam się przed przestępstwem dwużeństwa, ale zapewniam cię, jeżeli się kiedy dowiem, że ma kochanka, to... to... — dławił się złością, nie mogąc więcej rzec słowa.

— To pogodzisz się z losem, jak wszyscy mężczyźni, — zakończył spokojnie Piotr.

— O, nie! — ryknął Leon. — Wtedy... wtedy... — i znów zachłysnął się gniewem.

Brat zaś w dalszym ciągu najspokojniej mu tłumaczył:

— Zrozum przecież: żenisz się z nią wbrew jej woli, musisz więc w każdej chwili być przygotowany na jej zemstę. To też zaklinam cię, namyśl się jeszcze, póki czas...

— Milcz! Nie doprowadzaj mnie do ostateczności! Teraz wolno ci wracać do siebie, ale za dwa tygodnie spotkamy się w Gdyni.

— Czy to twoje ostatnie słowo?

— Ostatnie!

— Ano... to trudno... — odparł Piotr i zabrał się do pakowania swej walizki.

— — — — — — — — — —

Po dwóch tygodniach obaj bracia Walscy przypatrywali się przez lornetki polowe przybijającemu do brzegów polskich parowcowi oceanicznemu.

Na górnym pokładzie wysoka, smukła, rasowa dama pokazywała ląd pięcioletniej córeczce:

— Patrz, Lilijko — mówiła, — to Polska, o której ci tyle razy opowiadałam, nasz kraj ojczysty! Będziemy tu teraz żyć szczęśliwie przy boku mego męża, który ci będzie ojcem przybranym, a kochać cię będzie, jak ojciec rodzony. Pamiętasz, gdy byłaś maleńka, tulił cię często do łona. Kochałaś go już wtedy i powinnaś kochać jeszcze bardziej, bo poza nim nie mamy już nikogo bliskiego na świecie.

Dziecko nie odpowiadało. To nagłe lądowanie po dwutygodniowej męczącej podróży morskiej, napawało ją niepojętą trwogą, kurczowo ściskała rękę matki.

Wreszcie okręt przybił do brzegu. Kwadrans jeszcze upłynął, na wszelkich formalnościach, gdy wreszcie można było zejść na ląd. Po chwili Zofja padła w objęcia Leona, oczekującego ją wraz z Piotrem.

Leon starannie przygotował się do odegrania roli stęsknionego męża. Był doskonałym aktorem. Natomiast Piort, posępny i markotny, nie umiał ukryć swego niepokoju, zwłaszcza, gdy spoglądał na piękną bratową i na jej milutką córeczkę, spoglądającą trwożnie dookoła dużemi smutnemi oczami koloru polskiego nieba...

Leon przedstawił Piotra żonie, mówiąc:

— Oto mój brat, którego jeszcze nie znasz. Był taki dobry, że pozwolił nam narazie zamieszkać u niego, póki nie urządzę większego mieszkania dla nas. Oddaj mu kwit bagażowy. On wszystko załatwi.

Zofja podała Piotrowi kwit bagażowy. Odszedł. Zostali sami.

I teraz nagle zapanowało między nimi kłopotliwe milczenie. Zofja, strudzona długą podróżą, była niemile zdziwiona chłodem męża, który jednakże odczuła. Fala niepojętego lęku napłynęła do jej serca. Nogi się pod nią uginały.

Dalszy ciąg nastąpi

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, Która zgrzeszyła

Były wszelkie dane ku temu, że domysły Turkowskiego były słuszne. Pozostały, jak widzimy, tylko jeszcze dwie wątpliwości, a mianowicie o jaką sumę chodzi i od kiedy za tydzień ma się odbyć spotkanie.

Miał, coprawda, wskazówkę — przed końcem miesiąca.

Tak czy inaczej pojechał na wskazane miejsce, stwierdził, że tam rzeczywiście taki bar istnieje i postanowił na wszelki wypadek być tam codziennie o piątej po południu.

Jeszcze jedna tylko była wątpliwość: co do listów. Co mogły zawierać?

Czy od Rolicza, czy do Rolicza były pisane, o to mniejsza. Jedno było pewne, że to musiały być listy miłosne...

Ale i miłość może być rozmaita: czysta lub... grzeszna...

O to teraz najbardziej chodziło Turkowskiemu.

. . . .

Ponieważ wszystkie starania Turkowskiego zmierzały teraz do wykrycia całej prawdy ze szczegółami powiedział Helenie:

— Wiesz, nie byliśmy już dawno w Bolestowie. Czuję się tak wyczerpany miejskim hałasem, że chętnie wypocząłbym tam parę tygodni w zaciszu wiejskiem.

Helena zgodziła się bez sprzeciwu.

Nie chciał wszakże wyjechać, póki nie nastąpi owo spotkanie Heleny z Jadachem.

Codziennie o piątej po południu trwał na swym posterunku przed barem. Już nawet zdążył kilkoma banknotami tak przychylnie dla siebie usposobić gospodarza, że dowiedział się o istnieniu za ogólną salą małego pokoiku, zwanego „gabinetem". Tam, zapewne, chciał Jadach rozmawiać z Heleną. Obok — była komórka, w której spał posługacz baru. Za zgodą gospodarza, Turkowski chował się w tej komórce z której mógłby usłyszeć dokładnie rozmowę Jadacha z Heleną.

Mijał już drugi tydzień, a Heleny nie było...

Turkowski nie tracił wszakże cierpliwości i zwlekał z wyjazdem do Bolestowa, póki nie będzie świadkiem owej rozmowy.

. . . .

W tym samym czasie Lusia bynajmniej nie zaniechała [illegible] poszukiwań. Aż pewnego dnia najniespodziewaniej przyjechali Gorczakowie, którym Kazimierz podał adres Lusi.

Gdy ją ujrzeli, chwycili ją w ramiona. Sporo łez wylano w trójkę, zanim wreszcie Janina odezwała się pierwsza:

— Niedobre, niedobre dziecko... — i zasypała znów Lusię gradem pocałunków.

Gorczak zaś już opanował swe wzruszenie i spoglądał surowo. Widząc to, Lusia siadła na dywanie u jego nóg i obejmując go za kolana, zapytała:

— Nie przebaczysz mi, ojczulku? Bardzo, bardzo o to proszę...

Gorczak odparł surowo:

Jesteś niewdzięcznicą. Nie kochałaś nas nigdy i chyba już nie pokochasz, bo jeżelibyś miała dla nas odrobinę uczucia, nie wyrządziłabyś nam takiego zmartwienia.

— Przebaczenia... przebaczenia!.. — błagała Lusia.

— Nie jesteśmy twoimi rodzicami, jesteśmy ci obcymi ludźmi, którzy, nie mając własnych dzieci, obdarzyli ciebie swemi uczuciami rodzicielskiemi, wzamian spodziewając się od ciebie uczucia rodzonego dziecka dla rodziców. Tyś zaś okazałaś się dla nas bez litości, przyprawiając nas niemal o zamartwienie się na śmierć, bo kochamy cię doprawdy, jakbyś była naszą rodzoną córką.

— Przebaczenia... przebaczenia! — błagała dalej Lusia, zalewając się strumieniami łez.

Choć Gorczak postanowił sobie być nieubłaganym, ale spazmatyczny płacz Lusi zrobił swoje. Powtórzył więc tylko za Janiną:

— Niedobre, niedobre dziecko — poczem ucałował ją na znak przebaczenia.

Gdy się nieco uspokojono, Lusia opowiedziała dokładnie, co zdołała już tu zdziałać i ustalić.

Nie dostrzegała, jak w miarę jej opowiadań Janina bladła coraz bardziej...

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak się reklamuje w Ameryce

Rewelacyjne sposoby zdobywania klienteli

(miecz.) Rozmowa telefoniczna: „Panie dyrektorze, z ramienia firmy W. F. Elliston, proszę...

— Niech się pan nie trudzi, ale narazie nie czynimy żadnych zakupów.

— ...o podanie dokładnego dnia urodzin Sz. P. dyrektora oraz jego rodziny.

— Hm... tak... ale pocóż to panu?

— Otóż panie dyrektorze, firma Elliston, która została założona 27-go września 1913 roku, obchodzi jubileusz 20-lecia. W związku z tem firma moja postanowiła wszystkich urodzonych 27 września, obdarować jakąś miłą pamiątką. A więc słucham i notuję, panie dyrektorze. Urodził się pan...

Czytelnicy sądzą zapewne, że to fantazja. Proszę wierzyć, że to jest najoczywistsza prawda. Oznaczonego dnia z ramienia firmy Elliston, 60 osób przeprowadzało tego rodzaju wywiady. W dniu jubileuszu 342 niewiast otrzymało (każda!) suknię, 157 mężczyzn — garnitury!

— Drogie upominki — pomyślicie Czytelnicy. Ale w dniu jubileuszu tysiące ludzi przychodziło do gmachu firmy Elliston, a całe miasto o niczem innem nie mówiło, tylko o pięknem dziele zasłużonej firmy.

A po upływie miesiąca świetna reklama firmy W. F. Elliston przyniosła im kapitalne rezultaty. Koszty nietylko zostały pokryte, ale właściciel zarobił dziesiątki tysięcy dolarów.

Wkrótce po tem niemal we wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych zostały rozlepione wspaniałe, różnobarwne plakaty. W samym środku plakatów wydrukowane były cztery tajemnicze znaki: S. F. 1860. X.

Przechodnie stawali przed plakatami, prowadzono ożywione dyskusje. Robiono zakłady, wybuchały kłótnie. — jednem słowem nie było miejsca, gdzieby nie roztrząsano sprawę tajemniczych znaków. A o to tylko chodziło.

I dopiero po upływie wielu tygodni, ukazały się nowe plakaty, wyjaśniające tajemnicę. Oto ich treść: „Starded Trade w 1860 Ten Dollars" — założył swój sklep w 1860 r. mając 10 dolarów".

Jak się okazało, była to reklama, pewnego fabrykanta, który w ten sposób chciał zwrócić uwagę na swe wyroby. I tym razem rezultat był wspaniały.

Nie wszystkie reklamy w Ameryce są tak oryginalne, ale wszystkie prowadzą do celu. Np. w gabinecie pewnego dentysty ustawiono specjalny gramofon, który wygrywa najprzeróżniejsze wesołe „kawałki". Pacjenci zapominają o bólu i... potem opowiadają przyjaciołom o „grającym dentyście". Odtąd dentysta jest zawalony robotą. W ciągu jednego dnia w gabinecie jego wyrywa się pacjentom 500 zębów!

Inny spryciarz — jubiler — raz do roku wystawia w swem oknie wystawowem kolekcje najprzeróżniejszych brylantów, broszek, pierścionków (wszystko imitacja!) a wśród nich kilka sztuk kosztownej biżuterji. Każdy może zdobyć upragniony brylant, jeśli wyciągnie odpowiedni numer. Sklep w ciągu dnia jest poprostu oblężony i jubiler doskonale zarabia.

Jest jeszcze jeden wspaniały sposób reklamy, a mianowicie w pismach ukazuje się następujące ogłoszenie: „Zgubiono na ulicy, między znanym składem rękawiczek Hixona, a dworcem kolejowym, parę rękawiczek i portmonetkę, w której znajdowało się 100 dolarów w złocie i pierścień brylantowy. Uczciwy znalazca proszony jest, by zatrzymał pieniądze i brylant, ale rękawiczki odniósł do składu, którego poszkodowany jest od 25 lat klientem i chętnie wynagrodzi za przyniesioną zgubę. Rękawiczki te ze względu na swój oryginalny krój i niezwykle dobrą skórę — są łatwe do rozpoznania".

Oczywiście, że w ten sposób p. Hixon zdobył w krótkim czasie liczną klientelę.

Jak więc widzimy, Amerykanie potrafili w dziedzinie reklamy okazać niezwykłą pomysłowość.

Zagadka kryminalna

Czy rozwiąże ją policja angielska?

(m. g.) Londyn ma znów sensację kryminalną, która ze względu na swe osobliwe oblicze wzbudziła kolosalne zainteresowanie. Gdyby nie to, że ma się tu doczynienia, niestety, z ustalonemi faktami, odniosłoby się wrażenie, iż jest to reklama nowego filmu, lub zgoła fantastyczny romans kryminalny.

Znany i bogaty przemysłowiec Robert Haftings, obywatel Virginji, niespodziewanie zmarł. Haftings cieszył się opinją oryginała, dziwaka. Do willi jego, położonej na ustroniu, poza dwojgiem służby, miał dostęp jedynie siostrzeniec, 38-letni Ryszard Collier.

Na krótko przed śmiercią Hafftings sporządził testament, w myśl którego ustanowił jedynym spadkobiercą — Colliera.

Wiadomość o tego rodzaju decyzji dotarła do dalekiego krewnego Hafftingsa, 42-letniego Gustawa Fielda. Z powodu pominięcia go w testamencie, zapłonął on nienawiścią do bogacza. Narazie jednak nie czynił żadnych kroków.

Po upływie trzech miesięcy od czasu śmierci bogacza, testament otwarto i wówczas okazało się, że Collier nagle stał się krezusem. Obecny przy tym akcie adwokat Fielda, wyraził wątpliwość co do niektórych punktów testamentu, starając się w ten sposób wywołać wrażenie, że „coś tu nie jest w porządku". Jak się później okazało, chodziło tu o odwrócenie uwagi krewnych od akcji, którą przedsięwziął Field.

Po pewnym czasie, gdy Collier zamieszkał w opustoszałej willi, został nagle porwany przez czterech zamaskowanych bandytów, którzy sterroryzowali go, związali, zakneblowali usta i wywieźli w nieznanym kierunku.

Wieść o tajemniczem zaginięciu Colliera szybko dotarła do policji, ale mimo energicznych poszukiwań Colliera nie odnaleziono. W 24 godziny, po zaginięciu Colliera, jakiś motocyklista zatrzymał się w odległości 12 klm. od willi Colliera, przed barakiem.

Motocyklista, zbliżywszy się do baraku, zauważył, iż w niektórych miejscach tli się ogień, a część jest spalona. Pod jakąś belką zauważył ludzkie zwłoki! Na miejsce przybyła policja. Po przeprowadzeniu dochodzenia i oględzin zwłok, znaleziono części spalonych dokumentów oraz listów, na których widniało nazwisko Collier.

Należało więc przypuszczać, że tajemniczy bandyci uprowadzili Colliera do baraku, tu strzelono do niego dwukrotnie, poczem chudobę podpalono!

Jednakże dalsze śledztwo naprowadziło na zgoła rewelacyjne szczegóły. Według meldunku, złożonego przez Instytut Anatomiczny, na 24 godziny przed porwaniem Colliera, zginęły z Instytutu — zwłoki! Natychmiast skomunikowano się z Instytutem i ustalono ponad wszelką wątpliwość, że zwłoki znalezione w baraku i zwłoki skradzione z Instytutu — są identyczne!!

Przypuszczenia są najrozmaitsze, ale nie ulega wątpliwości, że policja angielska ma znów trudny orzech do zgryzienia.

Narzeczony — morderca i samobójca

(m.) Wpobliżu Budapesztu rozegrał się przed dwoma dniami wstrząsający dramat. Niejaki Johan Pulangy, 29-letni robotnik, zakochał się w 17-letniej Magdzie Nemecz, pracującej w tej samej fabryce. Magda odznaczała się niebywałą urodą, to też miała olbrzymi zastęp adoratorów.

Mimo to, gdy pewnego dnia Pulangy oświadczył się o rączkę Magdy, został przyjęty. Nazajutrz, już w charakterze narzeczonego, Pulangy zamieszkał w skromnem mieszkanku Nemeczów.

Codziennie, w czasie cichych wieczorów narzeczeni miłośnie przytuleni do siebie, układali plany na przyszłość. Po upływie tygodnia narzeczeństwo znudziło się pełnej temperamentu Magdzie, wobec czego często wychodziła z domu i spędzała czas w towarzystwie koleżanek i znajomych.

Rezultat był ten, że Magda poczęła częściej przebywać poza domem, niekiedy wracając nad ranem, w stanie godnym pożałowania. Zdarzyło się nawet, że wróciła nietrzeźwa. Dopełniło to miary goryczy w sercu zazdrosnego mężczyzny.

Wczoraj nad ranem, wróciwszy z nocnej hulanki, Magda ułożyła się do snu. Po przez cienką ścianę, oddzielającą pokój Johana od Magdy, słyszał on uwagi matki Magdy.

Staruszka, widocznie przeczuwając nieszczęście, szeptała: „Magdziu, zobaczysz, to się źle skończy. On cię zabije. Nie chodź na hulanki".

Johan, rozdrażniony do najwyższego stopnia, cicho podniósł się ze swego łóżka, ubrał się, wziął nóż i nożyce i tak uzbrojony, boso udał się do pokoju Magdy.

Przed drzwiami zatrzymała go matka Magdy. W oczach jej błysnęło przerażenie. Nim jednak zdążyła krzyknąć, padła na podłogę, uderzona nożem. Johan wszedł następnie do pokoju narzeczonej, zbliżył się do łóżka Magdy.

Patrzał na śpiącą z dziwnym błyskiem, poczem jakby zbudzony, dobył noża i zadał śpiącej kilka ciosów w piersi. Magda nie wydała nawet jęku. Zkolei Johan skierował ostrze noża w własną pierś!

Dopiero po upływie pół godziny sąsiedzi dowiedzieli się o tragedji. Narzeczonych w agonii przewieziono do szpitala, u staruszki zaś stwierdzono jedynie lekką ranę.

NOWELA

Fatalne pantofelki

Na sam widok apetycznych potraw, ślinka płynęła do ust, ale Stefan od samego początku obiadu okazywał jawnie złą wolę. Lucyna obracała w żart, jak mogła, jego nieuzasadnione grymasy, ale łagodność żony, zamiast go uspokoić, dolewała jeszcze oliwy do ognia.

Właściwie Bóg jeden wie, o co mu szło. Przyszedł z biura skrzywiony i skrytykował cały obiad.

Lucyna znalazła w sobie jeszcze siłę, żeby się roześmiać. To doprowadziło już Stefana do ostateczności.

— Aha, więc nie dosyć, że mnie zatruwasz jakiemiś świństwami — wybuchnął, rzucając serwetkę — jeszcze sobie kpisz jawnie ze mnie! I pomyśleć, że to ma być ona, kochająca żona. Nie, nie, postokroć nie chcę dłużej zostawać z tobą pod jednym dachem!

Jak powiedział, tak zrobił. Chwycił kapelusz, palto i wybiegł z domu mrucząc:

— To ją nauczy!

Stało się to w małżeństwie, które nie miało jeszcze nawet roku!

Stefan ożenił się z miłości z przystojną, miłą i zgrabną Lucyną i naprawdę chyba mu teraz ptasiego mleka brakowało: miał dobrą żonę, byli oboje młodzi, bardzo dobrze im się powodziło, ale niewiadomo jaka przekorność kupiła go, by to szczęście wystawić na próbę. Był podobny do dziecka, które wie, że tak nie trzeba robić, ale pakuje umyślnie fasolkę do ucha, żeby „zobaczyć, jak to będzie"... No, i fasolka wlazła do ucha...

Narazie jednak, Stefan, wróciwszy do biura, nabrał doskonałego humoru. Po skończeniu pracy wstąpił z kolegami, kawalerami na koniaczek i wreszcie poszedł na kolację do „Bachusa". Wyszedł stamtąd w różowem usposobieniu i teraz dopiero skierował się do domu. Wychodząc z windy przed drzwiami mieszkania, przybrał surową lodowatą minę i otworzył drzwi kluczem.

— Zobaczymy teraz — myślał. — Na pewno Lucyna wybiegnie w koszuli, spłakana, rzuci mu się na szyję i powie:

— Ach, najdroższy, jesteś więc? Niedobry, jak można mnie było tak męczyć? Ja się tak bałam, tak bałam... Nie gniewaj się kochany...

On ją zwolna odsunie i przejdzie, jakgdyby nigdy nic. Ona wtedy wybuchnie płaczem, rzuci mu się na szyję, będzie błagała o przebaczenie, a on jej wybaczy dopiero po 10 — 15 minutach...

W mieszkaniu jednak panowała głęboka cisza. Służąca i kucharka na pewno wyszły, jak zwykle na tańce, ale Lucyna. Gdzie jest Lucyna?

Wszedł do sypialni, przybrał znów surową lodowatą minę i zapalił światło... Łóżko było nietknięte. Na kołdrze karteczka:

„Mam tego dosyć. Wracam do mamy. Lucyna".

Stefana mina straciła nagle na godności. Prędko, prędko, gonić ją!.. Boże, przecież ona nie mogła go tak porzucić! Prędko, znaleźć ją, sprowadzić zpowrotem... Z trudem opanował myśli:

— Wolnego, wolnego. Teściowa mieszka w Guzdrałowie! Pociąg z Warszawy o ósmej czterdzieści, o dziesiątej dziesięć Lucyna przybywa do Pikutkowa, gdzie trzeba czekać na kolejkę do Guzdrałowa przez całą noc do dziewiątej rano. Mam teraz pociąg do Pikutkowa za godzinę. Dogonię ją jeszcze!

Ale ten pociąg to nie był pośpieszny. Zanim Stefan zajechał do pikutkowskiego grodu, było już pół do siódmej. Pędem pobiegł ze stacji do jedynego hotelu, jaki był w miasteczku — do hotelu „Pod wiankiem serdelków".

Drzwi były otwarte, nikogo w sieni. Widocznie gospodyni wyszła ze służącą do ogrodu. Tem lepiej — nie będzie świadków jego poniżenia, zresztą on to zrobi, dość chłodno, jakby od niechcenia, przypomni jej obowiązki żony, powie, „że to nie wypada".

Wbiegł po schodach na górę. Ba, jak tu się rozeznać? Wpadł na pomysł — pozna na pewno między wystawionem za drzwi obuwiem pantofelki Lucyny i zapuka do tych drzwi. Przyjrzał się bacznie. O zgrozo! Tam przy 13-ym numerze (ach, ta feralna 13-stka) stoją pantofelki Lucyny, ale... ale w towarzystwie jakichś eleganckich męskich trzewików!

Tracąc panowanie nad sobą, Stefan rzucił się do drzwi i uderzył w nie pięścią. Nikt nie otworzył.

— Otwierać, psiakrew! Łotry, zbrodniarze! — wył nieszczęsny małżonek, grzmocąc zawzięcie w drzwi.

Drzwi pozostały zamknięte. Zato wszystkie inne otwarły się, a w nich ukazali się zdumieni lokatorzy. Na progu jednego z pokojów stała Lucyna, różowa ze snu, obudzona, ale sama! Co ciekawe, to przed jej drzwiami stała para wykrzywionych, chłopskich butów. Stefan, niepomny na nic, rzucił się Lucynie na szyję, szepcząc:

— Ach, najdroższa, jesteś więc? Niedobra, jak można mnie było tak męczyć. Ja się tak bałem!.. No, ale główne, żem cię jednak odzyskał... Nie gniewaj się kochana...

W tej jasnej chwili gospodyni wyskoczyła, ciągnąc za ucho małego pucybuta:

— A, ty, nicponiu, znajdo jeden! Nie mogę cię nauczyć, żebyś buty stawiał zpowrotem na to samo miejsce? Uszy oberwę!

Styczeń
27
PIĄTEK
Walerego

Wsch. sł. g. 7·30 — Zach. sł. g. 16.02

Przepowiednie astrologiczne.

Należy się liczyć z tem, że wieczór dzisiejszy przedstawia się bardzo niepomyślnie i przyniesie napiętą sytuację zawziętość, opozycję i w czasie tym możemy łatwo zostać sprowokowani do czynów nieobliczalnych.

KRONIKA KRAKOWA

Z zemsty za zawiedzioną miłość

Wczoraj zmarła w szpitalu we Lwowie Anastazja Szoroborówna licząca lat 20, pochodząca z Horodyszcza Cetnarskiego, pow. Bóbrka. — Szoroborównę wczoraj wieczorem postrzelił śmiertelnie w plecy z karabinu niejaki Wasyl Szołupka z zemsty za zawiedzioną miłość. Szołupkę policja aresztowała i odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego we Lwowie.

Kradzieże

Feldman K. kupiec. zam. Plac Wolnica 13, zgłosił na policję, że dnia 25 bm. o godz. 18.20 w czasie gdy chwilowo opuścił sklep przy ul. Miodowej 2, nieznany sprawca skradł pewną część towaru galanteryjnego wart. 300 zł.

Leszczyński Albin, pomocnik stolarski zam. przy ul. Stolarskiej 13, zgłosił na policję, że dnia 24 bm. skradziono wł. pracowni stolarskiej, przy ul. Stolarskiej 13, Fritschowi konsolę wart. 100 zł.

Fałszywy agent

Dnia 25 bm. przyszedł do mieszkania Rozalji Anioł przy ul. Podskale 15 nieznany osobnik który przedstawił się jako agent bankowy i wyłudził od Aniołowej kwotę 26 zł. rzekomo na zakupno dolarówki.

Śmiertelny epilog zabawy w barze „Pod Bachusem"

Jak już wczoraj donosiliśmy dnia 26 bm. około godz 2.30 na ul. Szpitalnej w pobliżu hotelu Pollera Stanisław Zygulski szofer, zam. przy ul. Kurniki w czasie sprzeczki na tle osobistych porachunków oddał jeden strzał z rewolweru do swego znajomego również szofera Antoniego Kurowskiego, lat około 30, zam. przy ul. Mazowieckiej 98. Strzał był śmiertelny Sprawca zbiegł po wypadku. Dochodzenie celem ujęcia tegoż w toku. Sprawa zabójstwa przedstawiała się następująco: Zygulski i zabity Kurowski zabawiali się wspólnie w barze „Pod Bachusem" przy ul. Florjańskiej 55 skąd następnie wyszli i udali się na ulicę Szpitalną, gdzie powstała między nimi sprzeczka.

Nagłe zasłabnięcie

Wczoraj o godz. 11.45 wezwano Pogotowie Ratunkowe na Rynek Kleparski 11 do Leopolda Menheima lat 55 kupca zam. w Krakowie przy ul. Mostowej 8, który nagle zasłabł.

Ujęcie czterech bandytów

W toku dochodzeń w sprawie napadu rabunkowego na praktykanta f-y „Rolnik" w Rybniku, W. Barona, któremu bandyci usiłowali zrabować 468 zł., policja ujęła 32-letniego Ferdynanda Siwca i Rudolfa Riemla, którzy w czasie badania przyznali się do zarzucanego im czynu. Pozatem policja przytrzymała Jana Pustelnego i Wilhelma Gackę, którzy wymienionym wyżej bandytom dopomogli w wykonaniu usiłowanego rozboju.

Szajka kolporterów fałszywych 10-złotówek przed sądem w Krakowie

Wczoraj odbył się sensacyjny proces przed trybunałem sądu okręgowego karnego w Krakowie.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Michał Bień lat 25 kowal, Stanisława Bieniowa lat 25 i Józefa Jankowska, oskarżeni o puszczenie w obieg fałszywych monet 10-złotowych.

Sprawa przedstawia się następująco:

W dniu 27. 9. 1932 roku do sklepu firmy „Ziarno" przyszła Jankowska Józefa, lat 20 w zamiarze kupna pieczywa, wręczając kierownikowi sklepu monetę 10-złotową ponieważ moneta wydawała się fałszywą, a widząc jej zamieszanie, monety nie przyjął i wysłał robotnika Grabowskiego, by począł ich śledzić. Grabowski zauważył, że Jankowska przystąpiła do niejakich Bieniów, a gdy spostrzegła, że jest śledzoną poczęła uciekać, za nią puścił się Grabowski, natomiast Bieniów zaaresztował poster. Matjas. Jankowska znajdując się na ul. Nadwiślańskiej schowała się do klozetu zamykając drzwi za sobą. Po wyważeniu drzwi przez Grabowskiego zatrzymał ją i szukając znalazł w muszli fałszywą monetę 10-złotową. Z tym dowodem odprowadził Jankowską do komisarjatu. Przeprowadzona rewizja w domu Bieniów dała wynik pozytywny zakwestjonowano 10 szt. monet fałszywych po 10 zł.

Na wczorajszej rozprawie do winy się nie poczuwają. U osk. Bieniowej podczas rewizji znaleziono schowane w pochwie kobiecej 14 sztuk monet po zł. 10.

Po przeprowadzonej rozprawie i przesłuchaniu świadków trybunał ogłosił wyrok mocą którego skazał Michała Bienia, Stanisławę Bieniową oraz Józefę Jankowską każde na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na 5 lat. Wyrok zapadł o godz. 10.45 wiecz.

Rozpr. przew. s. o. Solecki, wot. s. o. dr. Partyka i Stuhr, osk. prok. dr. Müller, bronili adw. dr. Knoebel i Pleszowski.

Akademik okradał mieszkania w Krakowie

W związku z szeregiem kradzieży mieszkaniowych dokonanych w ostatnich czasach na terenie miasta Krakowa został przytrzymany przez P. P. we Lwowie pod zarzutem powyższych kradzieży Karol Markitan lat 23 słuchacz 1 roku prawa Uniwersytetu. Większą część skradzionych przedmiotów zakwestjonowano u tut. jubilerów i zwrócono poszkodowanym.

Wymieniony dopuszczał się kradzieży przy sposobności rzekomego wynajmowania mieszkania.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała wczoraj Kochuta Stanisława lat 21, zam. przy ul. Kupa 5, za kradzież gęsi oraz za kradzież beczki piwa.

Napad opryszków na posterunkowego

W wydziale zamiejscowym Sądu Okr. w Król. Hucie odbyła się rozprawa przeciwko dwom opryszkom Fr. Wieczorkowi Ernestowi Kauczorowi, oskarżonemu o napad na policjanta w Bielszowicach i opór władzy. Sąd skazał Wieczorka na rok, a Kauczora na 8 miesięcy więzienia.

Echa zajść listopadowych w Krakowie

Przed sądem grodzkim w Krakowie odbyła się w dniu wczorajszym rozprawa przeciwko stud. U. J. Rymarowi, synowi posła oskarżonemu o wybicie szyby w sklepie wytwórni konfekcji męskiej w Rynku Gł.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał Rymara na 6 mies. aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 2 lata.

Morderstwo o 20 groszy

Jak donoszą z Miskolcza (Węgry), w pobliskiej miejscowości Ozd dokonano tam ohydnego mordu na pewnej mleczarce, która upomniała się o zapłatę należności. Chodziło o... 20 gr. z czego wynikła sprzeczka z żoną pewnego kowala, a następnie bójka i śmierć nieszczęsnej kobiety.

Świętokradca skazany na 2 lata

Wczoraj przed sądem grodzkim w Warszawie stanął świętokradca Bronisław Grąbczewski.

Zbir zakradł się w noc sylwestrową do kościoła św. Marcina w Warszawie i rozbił wszystkie puszki z pieniądzmi, pozatem zabrał cenne monstrancje, które ukrył pod płaszczem. Plany jego pokrzyżował jednak zakrystjan, który wiedziony złym przeczuciem, wszedł o 4-ej rano do kościoła i tam ujrzał świętokradcę Grąbczewskiego ujęto.

Sędzia Kubicz skazał Grąbczewskiego na dwa lata więzienia.

Sprawa Reicherta i Dudziaka przed sądem przysięgłych

Obronę oskarżonego Dudziaka w sensacyjnej sprawie o podpalanie i usiłowane oszustwo objął adwokat dr. H. Hollaender. Oskarżonego Reicherta bronią adwokaci Szurlej z Warszawy i dr. Aschenbrenner.

Brat zamordował brata

Wczoraj w południe przy ul. Boleść 5 w Warszawie wynikła sprzeczka pomiędzy braćmi 19-letnim Ottonem i 24-letnim Ludwikiem Kmiejami. Ostatni kazał Ottonowi przynieść węgla z piwnicy. Gdy ten nie chciał spełnić polecenia wtedy Ludwik uderzył Ottona w twarz. Ostatni porwał nóż i rzucił się na brata. Wtedy Ludwik działając w obronie własnej w czasie gdy był zajęty rąbaniem drzewa uderzył brata siekierą w głowę tak silnie, że ją rozpłatał.

Ranny upadł nieprzytomny zalewając się krwią. Policja aresztowała brata-zbrodniarza.

Szofer przejechał kobietę na śmierć

Wczoraj przy zbiegu ul. Modrzejowskiej w Będzinie miał miejsce wypadek śmiertelnego najechania półciężarowym samochodem.

Około godz. 12 w południe przez jezdnię przechodziła 52-letnia, Marja Krochmal, gdy w tym momencie nadjechał w szalonym tempie samochód, pod którego kołami znalazła się nieszczęśliwa kobieta.

Szofer widząc straszny wypadek „dał gazu" i wkrótce znikł w kurzawie śniegu umykając w stronę Sosnowca. Na jezdni pozostał już tylko stygnący trup nieszczęśliwej, której zderzak samochodu rozbił czaszkę. Zaalarmowana policja zbrodniczego szofera aresztowała.

Jest nim niejaki Borensztajn z Łodzi.

Złodzieje tytoniowi przed sądem w Krakowie

Przed sądem okr. karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw l. Budziochowi i L. Styrnie o kradzież wyr. tytoniowych na kwotę 4.000 zł. Za ten czyn zostali oskarżeni w dniu 4. XI. 1920 i z powyższego oskarżenia zostali uwolnieni od winy i kary. Sąd Najwyższy na wniosek prokuratora wznowił postępowanie i sprawę przekazał do ponownego rozpatrzenia. W międzyczasie na posterunek pol. państw. zgłosił się osk. Styrna i zeznał, że kradzież dokonał on w towarzystwie Budziocha, Banta i Tur-leja. Na tej podstawie prokuratura wygotowała akt oskarżenia i za fałszywe zeznania sąd okr. skazał Bantę na 6 tyg. więzienia zaś Grzelę na 1 mies. więz.

W dniu wczorajszym Budzioch i Grzela ponownie stanęli na ławie osk. i przyznali się do winy. Po przeprowadzonej rozprawie Trybunał skazał osk. osk. Budziocha na 1 rok więz. umarzając mu 6 mies, amnestją, a osk. Styrnę na 10 mies. więz. umarzając mu 5 mies. amnestją.

Rozprawie przewodniczył s. o. Solecki, wotow. s. o. dr Krupiński i Stuhr, osk. prok. dr Müller, bronili adw. dr Knoebej i adw. dr Bezen.

Funkcjonarjusz elektrowni defraudantem

Przed sądem karnym w Tarnowie toczyła się rozprawa przeciwko funkcjonarjuszowi elektrowni Karolowi Niezgodzkiemu, oskarżonemu o sprzeniewierzenie 4000 zł. W wyniku przeprowadzonej rozprawy, skazał sąd Niezgodzkiego na 8 mies. ciężkiego więzienia bez zawieszenia.

List z „trupią główką"

Jan Groszewski zam. w Warszawie przy ul. Chłodnej 32 otrzymał list z pogróżkami podpisany przez anarchistów, z żądaniem by wpłacił 100 złotych które ma zostawić pod słomianką swego mieszkania. Na końcu listu zamiast podpisu widniała „trupia główka".

Groszewski oskarża o napisanie listu swego brata Kazimierza i niejakiego „Rudego Władka". Prowadzone jest w tej sprawie dochodzenie.

Na spadek po wuju z Ameryki naciągała naiwnych sprytna oszustka

Od kilku miesięcy grasowała w Warszawie Irena Pawlikówna rodem z Krakowa.

P. Pawlikówna opowiadała wszystkim, że wkrótce otrzyma z Ameryki 12.000 dolarów, jako spadek po zmarłym wuju.

Sposobem „na spadek" oszukała wiele osób na kilka tys. złotych.

Poszkodowani złożyli skargi w kilku komisarjatach. Policja po kilku dniach wpadła na trop i pomysłową szantażystkę Pawlikównę osadzono w areszcie.

Ponowna rozprawa Hałasa

Sąd apelacyjny w Poznaniu wyznaczył na dzień 2 marca ponowną rozprawę apelacyjną przeciwko Leonowi Hałasowi, mordercy swego szwagra ś. p. Józefa Jankowiaka.

Jak wiadomo, Hałas przed 9 laty zamordwał Jankowiaka, połsańca bankowego. w celu uzyskania większej sumy pieniężnej na ślub ze siostrą zamordowanego. — Sąd okr. skazał go na 10 lat c. więzienia, a sąd apel. uchylając ten wyrok skazał go na karę śmierci. Decyzją Sądu Najwyższego sprawa będzie ponpwnie rozpatrzona przed sądem apel. w Poznaniu,

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Koń parowy

REPERTUAR KIN.

Adria: Śpiew... całus.., i dziewczyna...
Apollo: Hotel studentów
Atlantic: Czarujący chłopiec
Bagatela: Gloria
Promień: Madame Satan
Słońce: Kongres tańczy
Sztuka: Rome Express
Swit: Szajka X
Uciecha: Prokurator serc

RADJO

G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież., 12.10 Płyty gramof., 15.10 Transm. z Warsz. 15.35 Lekcja ang. z Warsz., 15.60 Płyty gramof.. 16.25 Przegląd wydawnictw, 16.40 Odczyt ze Lwowa, 17.00 Koncert orkiestry policyjnej, 18.50 Kom. narciarskie, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Odczyt, 19.30 Feljeton, 20.00 Pogadanka muz. z Warsz., 2015 Koncert symf. z Filh. Warsz., 22.40 Kom. sport. i dodatek do dz. radjowego, 22.55 Kom. meteor., 23.00 Retransm. zagraniczne, 24.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek Gł 13, Karmelicka 9, Stradom 6, Retoryka 1, Lubicz 7.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Ul. Brodzińskiego 1.

Saneczkujące dzieci spowodowały katastrofę

Na szosie pod Inowrocławiem wydarzyła się katastrofa samochodowa.

Szosą ku Inowrocławiu jechało auto, w pewnej chwili szofer zauważył przejeżdżające na saneczkach dwoje dzieci, które pragnął wyminąć, skręcając w bok. W tej chwili jednak dwoje dzieci jechało wprost na samochód. W ostatnim momencie kierowca samochodu zboczył na stronę wpadając z impetem na drzewo. Skutkiem zderzenia samochód został strzaskany, a dwaj pasażerowie odnieśli poważne kontuzje.

Rozprawa przed sądem wojskowym w Krakowie

Wczoraj przed Sądem Okr. wojskowym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Jerzy Ciba l. 23 robotnik oskarżony, że będąc przy wojsku w r. 1932 jako strzelec 11 p. p. 5 komp. w czasie ćwiczeń nie wykonał rozkazu oraz targnął się na pełniącego służbę podof. komp.

Oskarżony Ciba był w cywilu kilkakrotnie karany za kradzieże i przejście przez granicę. Czyn swój tłumaczy tem, że jest stale zdenerwowany, bo był zraniony w 1926 w głowę odłamkiem naboju kopalnianego od wysadzania węgla.

Po przewodzie sądowem skazano osk. Cibę na 8 mies. więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego.

Rozprawie przewodniczył sędzia k. s. mjr. Nuckowski, osk. prok. k. s. kpt. Mojrzyszyk. Bronił adw. dr. Pozowski.

Krwawa bójka między uczniami

Przy ul. Otwockiej 3 w Warszawie, po wyjściu z wieczorowej szkoły powszechnej Nr. 130, wynikła sprzeczka między 2 uczniami. Sprzeczka zamieniła się w bójkę, w czasie której 17-letni Henryk Szawski, otrzymał cios w klatkę piersiową. Rannego przeprowadzono do szkoły, gdzie został opatrzony przez Lekarza Pogotowia. Sprawca zbrodniczego czynu — zbiegł.

Nauka w szkołach a mrozy

Ministerstwo W. R. i O. P. przypomina zarządzenie z roku 1922 w sprawie nauki szkolnej podczas mrozów. Zarządzenie to zezwala dyrekcjom i nauczycielom na **usprawiedliwienie nieobecności w szkole, zwłaszcza dzieci młodszych przy temperatnrze poniżej 20 stopni.**

Unieważniam zgubioną książeczkę Kasy Chorych na nazwisko Marcinek Stanisław, Kraków Nowa—Olsza.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku